Rok XXIV. Petroków, 28 Kwietnia (10 Maja) 1896 r. Nr. 19.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; **w Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie „	J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie „	Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku „	Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

WYBORY DO WŁADZ TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO.

W środę, 6 b. m., po nabożeństwie w kościele po-Pijarskim, w sali posiedzeń tutejszej dyrekcyi szczegółowej T. K. Z. zebrało się zaledwie 83 (z pośród 466) stowarzyszonych, dla dokonania wyborów do władz Towarzystwa.

Po otwarciu wyborów przez p. Gubernatora piotrkowskiego, zebrani przystąpili przedewszystkiem do głosowania na prezesa tegorocznych wyborów, na którą to godność większością głosów powołany został p. Karol Podczaski wł. dóbr Gorzkowiczki. Złożywszy przepisaną ustawą przysięgę w ręce p. gubernatora, przewodniczący w krótkiej lecz serdecznej przemowie, zaznaczył dobroczynną działalność Towarzystwa, które, powołane do życia w krytycznej chwili, gdy własność ziemska drżała u podstaw, godząc umiejętnie interesy dłużników i wierzycieli, dobrze zasłużyło się społeczeństwu i krajowi. Następnie, poświęciwszy słów kilka zmarłym członkom towarzystwa, ś. p. Andrzejowi Szołowskiemu i Aleksandrowi Ostrowskiemu, przewodniczący wezwał obecnych do uczczenia ich pamięci przez powstanie. Wreszcie przewodniczący zaprosiwszy na asesorów pp. Stanisława Lazarewa, wł. dóbr Mąkolice i Ignacego Balickiego, wł. dóbr Drzazgowa Wola, na sekretarza zaś p. Kazimierza Masłowicza, wł. dóbr Myśliwczów, oraz złożywszy do przejrzenia ksiąg i rachunków dyrekcyjnych komisyję rewizyjną z panów Artura Trepki, Władysława Korzybskiego i Władysława Plichty, wezwał stowarzyszonych do głosowania na radców w miejsce ustępujących: *z komitetu* p. Bolesława Golembowskiego, właśc. dóbr Biała; *z dyrekcyi głównej* p. Władysława Borakowskiego, wł. dóbr Rudki; *z dyrekcyi szczegółowej* pp.: Bronisława Szwejcera, wł. dóbr Wanczerzów, Bolesława Dzierzbickiego wł. dóbr Małusze Małe, i Witolda Marczewskiego, wł. dóbr Widawka.

Rezultat wyborów wypadł jak następuje: *do komitetu* wybrano ponownie p. Bolesława Golembowskiego, 61 głosami; *do dyrekcyi głównej* ponownie Władysława Borakowskiego, gł. 65; *do dyrekcyi szczegółowej* pp.: Bronisława Szwejcera, ponownie, gł. 43; Witolda Marczewskiego, gł. 69 i Bolesława Dzierzbickiego, gł. 62.

Na zastępców powołano: *do komitetu* p. Artura Trepkę, wł. dóbr Brzyków i Wrońsko, gł. 48; *do dyrekcyi głównej* p. Józefa Wierzchlejskiego, wł. dóbr Stobiecko Szlacheckie, gł. 58; *do dyrekcyi szczegółowej* pp.: Tadeusza Walickiego, wł. dóbr Roszkowa Wola, gł. 52 i Ignacego Balickiego, wł. dóbr Drzazgowa Wola, gł. 49.

Na prezesa przyszłych wyborów powołano p. Bolesława Trepkę, wł. dóbr Wielga Wieś i Grzmiąca, gł. 45; na jego zaś zastępcę p. Antoniego Turskiego, wł. dóbr Wilkoszewice, gł. 37.

Stowarzyszeni złożyli do prezydyjum wniosek, aby uposażenie radców towarzystwa—ze względu na drożyznę utrzymania w mieście i straty, jakie wybrani na te urzędy ponoszą, opuszczając na czas dłuższy gospodarstwo—stosownie do obecnych warunków zwiększone zostało; albowiem wskutek niedostatecznego wynagrodzenia wielu ze stowarzyszonych, średnio zamożnych, uchyla się od przyjęcia mandatu wyborców, pomimo, że uzdolnienie ich odpowiada celowi, a ustawa z r. 1888 znacznie majątkowy cenzus wybieralności rozszerzyła; gdy bowiem dawniej wybranymi być mogli tylko ci, których własność do połowy była obdłużoną, obecnie prawo wybieralności tracą tylko obdłużeni do $^3/_4$ ogólnej wartości swych majątków.





ś. p.

Aleksander Ostrowski.

(Wspomnienie pośmiertne).

W dziedzicznej wsi Maluszynie, w pow. noworadomskim, 29 kwietnia, w 86 roku życia, zgasł sędziwy mąż, ś. p. Aleksander Ostrowski, niegdyś członek rady stanu Królestwa Polskiego. Była to jedna z wybitniejszych postaci, schodzącego już z pola pokolenia, mąż zasłużony w służbie publicznej, której poświęcił wytrwałą pracę, wielką sumę energii i niepoślednie zdolności wysoko wykształconego umysłu. W dobie, gdy kraj cały budził się do nowego życia, którego podwoje otwierały mu szeroko doniosłe reformy w epoce margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, ś. p. Ostrowski odegrał wybitną rolę, powołany w r. 1862 na stanowisko gubernatora radomskiego, a wkrótce potem, w kwietniu 1863 r., na dyrektora głównego b. komisyi spraw wewnętrznych.

Smutne wypadki, które tak dobrze zapoczątkowane reformy w niwecz obróciły, zniewoliły ś. p. Ostrowskiego porzucić służbę publiczną. Cofnięty do życia prywatnego, poświęcił się jedynie gospodarstwu rolnemu, które gorąco umiłował i w dobrach maluszyńskich doprowadził do kwitnącego zaiste stanu. Ulegając atoli powszechnemu życzeniu ziemian w r. 1872, ś. p. Ostrowski wszedł do komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a w dwa lata później, wybrany prezesem tegoż komitetu, godność tę piastował do r. 1890.

Późny wiek wymagał dobrze zasłużonego spoczynku; ostatnie więc lata pracowitego żywota spędził ś. p. Ostrowski w umiłowanem przez siebie zaciszu wiejskiem.

Ś. p. Aleksander urodził się w r. 1813 z ojca Wojciecha b. senatora i Józefy z hr. Potockich. Początkowe wykształcenie pobierał na Żoliborzu u ks. Pijarów, ceniony przez nauczycieli i umiłowany od współkolegów, którzy go nawet księciem młodzieży nazwali. Wyższe nauki studyjował w ówczesnym uniwersytecie warszawskim. Już w r. 1850 powołany był na radcę dyrekcyi głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego, a kiedy powstało w Warszawie Towarzystwo rolnicze, został jego wice-prezesem. Jako dyrektor komisyi spraw wewnętrznych, pracował nad uregulowaniem kwestyi włościańskiej.

Na pogrzeb do Maluszyna, pomimo niesprzyjającej pogody, podążyli radcowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego i wielu obywateli ziemskich z różnych stron kraju, a w gronie ich nie brakło przedstawicieli najstarszych rodów z margrabią Zygmuntem Wielopolskim na czele, którego z ś. p. Ostrowskim, oprócz związków krwi, łączyła pamięć Ojca, jednego z najbliższych przyjaciół zmarłego, spowinowaconego z nim podobieństwem poglądów i przekonań.

O g. 2 w południe dnia 2 b. m. w kościele Maluszyńskim odprawione zostało nabożeństwo żałobne. Trumna ze zwłokami, obita amarantowym aksamitem, spoczywała na katafalku wśród jarzącego światła i zieleni. Proboszcz miejscowy, ks. Staliński, wypowiedział nad zwłokami rzewną mowę, podnosząc zasługi ś. p. Ostrowskiego. Kondukt żałobny poprowadził ks. Augustyniak, proboszcz Włoszczawy, w otoczeniu licznego duchowieństwa. Za trumną niesiono wieńce: „od dyrekcyi szczegółowej piotrkowskiej towarzystwa kredytowego ziemskiego“, „od władz towarzystwa kredytowego ziemskiego“, „najzacniejszemu krewnemu, obywatelowi kraju“, „od administracyi dóbr Maluszyńskich“, „od cukrowni Silniczka“, „od robotników cukrowni“ „od urzędników komitetu towarzystwa kredytowego ziemskiego i bardzo wiele innych bez napisu.

IGNAŚ.

Bajka dla grzecznych dzieci.

— Mamo, już ciepło będzie—mówił Ignaś mały,
Najrozsądniejszy chłopczyk w dziecinnym pokoju—
Już się dzieci, mamusiu, nie będą ślizgały,
Wśród gwaru, biegania i znoju,
I mama już nie powie, by stąpać z ostrożna,
Już łyżwy cisnąć w kąt można...
Naprawdę, powiadam mamusi,
Teraz już ciepło być musi!..
A wie mama dlaczego?.. gdym skończył czytanie,
Zobaczyłem przed chwilą już muchę na ścianie,
Prawdziwą muchę, mamo, co to lustra plami;
Nosek swój obcierała przedniemi nóżkami,
Przedniemi, mamusiu, obiema,
A ja wiem, że w zimie much niema;
Więc kiedy się już pierwsza mucha pokazała,
Napewno będzie ciepło i pogoda stała...—
I tak dowodził Ignaś, rozumując ściśle,
Wyniku swych spostrzeżeń w dziecinnym umyśle,
Aż matka pogłaskawszy Ignasia po głowie,
Tak mu w pieszczocie odpowie:
— Mój synku, mało warte są te spostrzeżenia,
Które umysł dziecinny, dziecinnie ocenia;
Zdanie twe, choć wrzekomo w racyję jest bogatem;
Sam pomyśl, czem jest mucha, w porównaniu z latem,
Jedna mucha, Ignasiu...Więc gdy będziesz duży,
A w życiu ci coś kiedy o szczęściu powróży,
Nie unoś się zbytecznie porywami ducha,
Na świecie bowiem wróżba o szczęściu—to mucha!

Józef Waśniewski.

Z Miasta i Okolic.

— W ubiegłym tygodniu we wtorek, d. 5 b. m., z powodu Imienin **Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny** i w sobotę dnia 9 Maja z powodu rocznicy urodzin **Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu Jerzego Aleksandrowicza**, odbyły się nabożeństwa solenne w świątyniach wszystkich wyznań. Miasto przystrojone flagami, wieczorem rzęsiście iluminowano.

— **Z Tow. Kred. miejskiego.**—W dalszym ciągu złożyli deklaracyje i kaucyje w stosunku 1% do sumy żądanych pożyczek z przyszłego Tow. Kredytowego, pp.: Stronczyński Kazimierz, Zalewski Władysław, Rozwens Ignacy, Sendowski M., Zygelman Herszlik, Goldlust Natan, Braun Markus, Rozenberg Józef, Szonert Józef, Nowakowski Piotr, Maltz Lajzer.

— **Rury gazowe,** założono już na przestrzeni alei Aleksandryjskiej. Roboty około budowy gazowni, w pełnym biegu energicznie prowadzone, dają gwarancyję, że z końcem lata zapłonie na ulicach miasta gaz, tak dawno i tak gorąco oczekiwany.

— **Straż ochotnicza ogniowa.** Władza wyższa poleciła tutejszemu rządowi gubernijalnemu zbadać dokładnie, o ile ustawa normalna straży ochotniczych ogniowych, świeżo zatwierdzona, może znaleźć zastosowanie w towarzystwach ochotniczych straży ogniowych w naszej gubernii. Polecono przytem zwrócić uwagę na warunki lokalne każdej miejscowości.

— **Protest.** Protestujemy, w imieniu członków tutejszego Towarzystwa Cyklistów, przeciw nadużyciu, jakie zawsze upatrywaliśmy i upatrujemy w jeżdżeniu na rowerach po alejach spacerowych, wiodących wzdłuż linii drogi żelaznej, do t. z. „budek". Przed tygodniem bowiem byliśmy świadkami, jak paru t. z. „zulusów" (t. j. cyklistów nie należących do tutejszego Towarzystwa) rozjeżdżało po rzeczonych alejach, strasząc dzwonkami i bezpotrzebnem nawoływaniem, spacerujące tam kobiety i dzieci. Z góry też zapewniamy, że nie byli to członkowie Towarzystwa, którym § 2 Ustawy wyraźnie zabrania jeżdżenia po wszelkich chodnikach i alejach spacerowych.

— **Wytrwali gracze.** W tygodniu bieżącym, w jednej z bardziej uczęszczanych cukierni w naszem mieście, dwaj zapaleni bilardziści grali bez przerwy od 5 wieczorem jednego dnia do 8 dnia następnego. Czyby też panowie owi okazali się równie wytrwałymi, gdyby szło o rzeczy poważniejsze?... Wątpimy!

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Stan. Gruchalski do parafii Św. Zygmunta w Częstochowie; ks. Józef Szatkowski — do parafii Wolborz i ks. Fran. Grodecki — do parafii Borowno w pow. noworadomskim.

— **Mianowani zostali**: Włodzimierz Dublański—starszym urzędnikiem do szczególnych poruszeń przy izbie skarbowej piotrkowskiej.

— **Oryginalna spekulacyja.** Jeden z warszawskich spekulantów kupił w gub. piotrkowskiej za bezcen majątek ziemski z lasem, którego właściciel nie mógł ułożyć się z włościanami o służebności.—Spekulant zaproponował zaraz włościanom po 30 morgów ziemi z pod lasu, z kawałem łąki folwarcznej i dopłatą w gotowiźnie(!) Na taką jednak parcelacyję, bez jednoczesnej spłaty pożyczki Tow. Kred., to ostatnie zgodzić się w żaden sposób nie mogło i wystąpiło, oczywiście z energicznym protestem przeciwko tak oryginalnie obmyślanej umowie o służebności.

— **Kolej obwodowa łódzka** wywołała pomiędzy spekulantami ruch gorączkowy. Na wieść o jej budowie, jeden z tych panów, plac w blizkości lasku miejskiego nabyty przed trzema tygodniami za 10000 rs. sprzedał za rs. 15000. Tymczasem „Kuryjerowi Warszawskiemu" pod datą 4 b. m. doniesiono depeszą prywatną z Petersburga, jakoby komitet ministrów odmówił fabrykantom łódzkim udzielenia koncesyi na kolej obwodową w Łodzi z rozgałęzieniami do Zgierza i Pabijanic.—Wedle ostatnich wiadomości koncesyję na kolej obwodową łódzką dostanie albo kolej warszawsko-wiedeńska, lub też iwangrodzko-dąbrowska. Ostateczna decyzyja w sprawie kolei obwodowej zależy od opinii p. ministra wojny, zwłaszcza co do odnóg do Zgierza i Pabijanic. Budowę zaś tramwajów postanowiono oddać przedsiębiercom w drodze licytacyi, przyczem uznano za najwłaściwsze tramwaje elektryczne, wedle systemu Welca. Licytacyja odbędzie się w Piotrkowie.

— **Tania kuchnia** w Łodzi, istniejąca już cztery lata, w r. z. funkcyjonowała przez 285 dni, w ciągu których wydała 63,855 obiadów, czyli średnio po 224 obiady dziennie. Za każdy obiad pobierano po 3 kop. bez chleba, a po 4 kop. z pół funtem chleba i po 5 kop. z funtem chleba.—Dochodu ogółem osiągnięto 2,506 rs. Oprócz tego, środki kuchni pomnażały ofiary prywatne i składki członków komitetu. Z rautu urządzonego na ten cel zebrano 2,203 rs. Ogólna suma dochodów wyniosła 9,132 rs.; rozchody zaś uczyniły 6,350 rs.—W dniu 1 stycznia r. b., kasa kuchni posiadała 2,841 rs.

— **Zmiana Przełożonej.** Z Warszawy korespondent nasz donosi, że pani Smolikowska, długoletnia kierowniczka jednego z pierwszorzędnych zakładów naukowych żeńskich w Warszawie, usuwa się od p. r. szkolnego ze swego stanowiska, a miejsce jej obejmuje pewnie p. Paulina Hewelkówna, dawna jej współpracowniczka i nauczycielka gimnazyjum w Warszawie, a ostatnio w Kaliszu, która, nabywszy rzeczony zakład, wystąpiła już do właściwej władzy z odpowiedniem w tej mierze podaniem. P. Hewelkówna rozpoczyna zatem swoją działalność, z odpowiedniem doświadczeniem, zdobytem długoletnią pracą na polu pedagogicznem, co zapewnia zakładowi pomyślny rozwój pod jej kierunkiem. Zapisy uczennic trwać będą od 10-go maja do 15-go czerwca.

— **Łomy kamieni** w okolicach Zagnańska, Tumlina i Samsonowa pod Kielcami, ożywiły się niezmiernie, w skutek wielkiego zapotrzebowania kamienia ciosowego do Łodzi, na posadzki w fabrykach i na chodniki. Jest to proceder bardzo zyskowny dla miejscowej ludności: chłopak bowiem, liczący

TO I OWO

Wiosna, uśmiechnąwszy się zaledwie kilku promieniami słońca, rozpłakała się na dobre, płakać nie przestaje, jak rozkapryszony dzieciak. Zasłane chmurami niebo, plusk deszczu i przenikliwe zimno niewesoło usposabiają przeciętnego śmiertelnika, a cóż dopiero dziać się musi w duszy waszego kronikarza, któremu wiosna, okrom deszczu i błota, zatruła serce i duszę tylu niewesołemi nowalijkami. Pierwsza miłość od siebie, a więc to, co najbardziej boli, najpierw wygadać muszę. Ładną bo nowalijkę wiosenną strawić musiała nasza prasa peryjodyczna, nowalijkę, która na policzkach uczciwego dziennikarza krwawy rumieniec wstydu wywołać musi za tych współtowarzyszów pracy, którzy sztandar nasz, dotąd czysty, gwałtem błotem zbryzgać usiłują... Pomijam milczeniem smutnej pamięci zajście w Redakcyi „Muchy", nad którem sąd nie do nas dziś jeszcze należy—ale ileż to poważnych, a smutnych refleksyj wywołuje zachowanie się prasy naszej w tej sprawie: jedni bez miłosierdzia rzucają kamieniem na umierającą ofiarę, inni potępiają z góry mimowolnego i nieszczęśliwego zabójcę; inni wreszcie, występując przeciwko *osobistym* zaczepkom, w tymże samym artykule pokazują różki, bodąc niemi z podełba *osobistości*, niepomni, że oni to właśnie, łżąc zwykle *imiennie* zasłużonych częstokroć ludzi pracy, wprowadzili tego rodzaju skandaliczne w prasie naszej stosunki.

Faryzeuszostwo nie doprowadza do zamierzonego celu; przekonał się o tem dosadnie p. Bloch, który ku uszczęśliwieniu łodzian zaproponował kolej miejską na transporterach, aby strugi złota napędzać do kas wolowo - żółwiej,... przepraszam, fabryczno-łódzkiej kolei. Wprawdzie i konsorcyjum fabrykantów łódzkich nie osiągnęło podobno przychylnych rezultatów co do budowy kolei obwodowej, ale przynajmniej nie zamatowano go na długie lata, jak tego właśnie życzył sobie p. Bloch.

Rozwielmożnienie się przestępstw i zuchwalstwo rabusiów przywykliśmy zwalać na niedołęztwo policyi lub złą jej organizacyję. Ale czy tylko policyja tu winna i, czy tylko ona jedna złe powściągnąć może? Nam się zdaje, że wzmocnienie rozluźnionych węzłów rodzinnych, podniesienie poziomu moralności publicznej, ożywienie wiary w podnioślejsze ideały, wskazanie szlachetniejszych celów nad kupy złota i chęć życia dla użycia—daleko prędzej doprowadzą do celu. W tym atoli wypadku najlepiej zorganizowana i najdzielniejsza policyja nic zdziałać nie może. Tu potrzeba w samych sobie znaleźć dość sił do walki z rosnącą hydrą, z pleniącem się bezładem i zanikiem etycznych przymiotów, aby oczyścić duszną i miazmatami rozkładu przesyconą atmosferę. Tu bodaj potrzeba dostatecznej energi odpornej w łonie samego społeczeństwa, aby przywieść do równowagi zmącone pojęcia i jednaką miarą mierzyć opryszków rozbijających się w złoconych karetach, jako też i tych, co z nożem lub rewolwerem w ręku napastują upatrzoną ofiarę.

Miejmy dość siły, aby karcić najmniejszy wybryk, wykraczający poza dozwolone granice, a wzmoże się poczucie sprawiedliwości i prawdy i szerokiem korytem pośród mas rozlane, umoralni nas i podniesie. Czemże naprzykład różni się anonimiarz w celach spekulacyi lub konkurencyi napastujący oszczerczemi listami, fałszywem denuncyjo-

17—18 lat i rozgarnięty zarobić może przy łomach kamienia od 20—25 rs. miesięcznie.

— **Z Granicy** donoszą nam w tej chwili, o wynikłem bezrobociu na kopalniach „Feliks“ i „Kazimierz“ w Niemcach pod Granicą. Wysyłka węgla, skutkiem tego, zawieszona została.

— **Burza.** W Łodzi, 2 maja, po prześlicznej pogodzie, która trwała kilka godzin, spadł deszcz ulewny przy akompanijamencie grzmotów i świetle błyskawic.

— **Przewóz wełny.** „Świet“ donosi, jakoby koleje pruskie poczyniły starania o zniżenie taryfy na przewóz bawełny do Łodzi.

— **Na utrzymanie policyi** łódzkiej wydano w r. z. 119,717 rs. 63 kop.

— **Sprzedaż ruin** zamku będzińskiego nie doszła do skutku dla braku licytantów.

— **Ofiara.** Rs. 15, otrzymane od p. Sturm de Hirszfelda za odśpiewanie „Veni Creator“ na uroczystości zaślubin jego z p. Maryją Srzednicką, chór amatorski ofiarował na potrzeby kościoła po-Pijarskiego.

Edmund Gerber.

— **Kronika wypadków w guberuii piotrkowskiej.** W ciągu miesiąca marca r. b. było pożarów 13. W tej liczbie: z podpalenia 3; z nieostrożności 4; z niedbałego utrzymania kominów 2; z przyczyn niewiadomych 4. Straty wyniosły 49,986 rs. Wypadków nagłej śmierci było 12; nieszczęśliwych wypadków na linii drogi żelaznej 2; znaleziono trupów 2; samobójstw było 3; dzieciobójstw 3; poranień śmiertelnych 3; grabieży 2; kradzieży 5.

= **Zjazd inspektorów podatkowych** zwołany będzie w czerwcu r. b. przy warszawskiej izbie skarbowej. Zjazd zajmie się kwestyją usunięcia niektórych niedogodności, spotykanych przy poborze podatków i opłat rządowych.

ROZMAITOŚCI.

Modna kobieta. Wiosna ma tylko jeden szczegół brzydki: modną kobietę—jak mówi „Poseł Prawdy“. — Żaden Fidyjasz, żaden Michał Anioł nie zdołałby wydobyć piękności z tych istot, których nie mógłby ani rozebrać, gdyż powstrzymane w rozwoju ciała są niekształtne, ani ubrać, bo są w swych strojach poczwarne. Co największy genijusz pocznie, wobec tych skurczonych stóp, zeschłych łydek, przewężonych gorsetami u dołu a zapadniętych u góry torsów, lub wobec tych cudacznych kapeluszów, przybranych wiązką ptaków, tych ogromnych worków na rękach, tych spódnic lejkowatych, tych bawolich grzywek i żydowskich pejsów? Ile razy tedy słońce roześmieje się wiosną i tchnie ciepłemi powiewami, oczekując zmartwychwstania uroków przyrody, jednocześnie uczuwamy dreszcz na myśl o tem, co też jeszcze obrzydliwszego wynajdzie moda dla kobiet i czem one pastwić się będą nad naszemi oczami. Bo jak się ubiorą w każdym nowym „sezonie“, to może być wątpliwem; ale że ubiorą się szkaradnie, to nie ulega wątpliwości. Dlatego stanowią zawsze plamę na wspaniałym płaszczu wiosny.

Mężczyźni zrobili już wiele buntów i stoczyli wiele walk, ale dotychczas nie podjęli rewolucyi bardzo potrzebnej—przeciwko kobietom. Już jeżeli one koniecznie chcą być nieukształcone, bezczynne, próżne, zamiłowane w ozdobach zewnętrznych, niechże sobie będą; czemu wszakże te stare dzieci mają oszpecać się za pieniądze mężczyzn, którzy przecież za tę ofiarę mogą wymagać od nich gustu? Pytam te ogoniaste, bufiaste, ufryzowane i wymalowane bawidła: jeżeli nie umiecie nawet ładnie ubrać się, to czy warte jesteście istnienia na ziemi? Mężczyźnie, bogatemu i rozrzutnemu panu, podobało się znaczną część owoców swej pracy poświęcać żywej lali—taka jego fantazyja; ale niechże przynajmniej ta lala da zadowolenie jego oczom, niech swą modę powierzy jakimś mistrzom dobrego smaku—malarzom estetykom, ale nie zwyczajnym krawcom i fabrykantom, którzy jej narzucają swoje pomysły niedołężne lub waryjackie. Niegdyś mówiono, że najpiękniejszym tworem natury jest kobieta; dziś powiedzieć trzeba, że najbrzydszym tworem natury jest kobieta modna. Tylko mężczyzna może i powinien przywrócić jej straconą urodę. Gdyby on był dawnym Grekiem, mającym wrażliwe i mocne poczucie piękna, rzekłby do niej:

— Dosyć tego, mój elegancki koczkodanie! Ja nie będę pracował w biurze, kantorze, fabryce, po dziesięć godzin dziennie, nie będę wyczerpywał swoich sił, rujnował zdrowia, ażebyś ty mogła robić z siebie czupiradło. Jeżeli pragniesz mieć parę wron lub wieżę z wstążek na głowie, zamiatać kurz z ulic dwoma łokciami tkaniny jedwabnej lub wełnianej, udawać tiurniurą Hotentotki z naroślami tylnemi, to na tę przyjemność zarób sobie sama.

Niestety, on jej tego nie powie, gdyż albo pod jej wpływem przytępił w sobie zmysł piękna, albo, znużony daremną walką, tak zobojętniał na wybryki „baby“, że nie zaprotestowałby, gdyby ona w swych uszach, zamiast kolczyków, zawiesiła ogonkami dwie myszy, a na głowę wsadziła konewkę.

Niefortunna reklama. W Lublinie, jakiś magik przejezdny, chcąc się zareklamować, chodził po sklepach i, kupując drobne przedmioty, wykonywał różne sztuki. Z kolei zaszedł do żydowskiej dystrybucyi i, kupiwszy paczkę papierosów, począł z niej wydobywać trzy i pięcio rublówki. W pierwszej chwili żydówska osłupiała; lecz gdy prestidigitator zamierzał wyjść ze sklepu, narobiła hałasu, żądając, aby jej zwrócił wydobyte z paczki pieniądze, które schował tam jej mąż. Z niemałym trudem rzecz wyjaśniono i przekonano żydówkę, że to była tylko zręczna sztuka kuglarska.

Środek na oparzeliznę. Uczony francuzki Therry, czyniąc doświadczenia w laboratoryjum, posługiwał się kwasem pikrynowym i gdy mu przypadkiem 'kropla płonącego fosforu padła na rękę, spostrzegł, ze zdziwieniem, że nie doznaje żadnego bólu. Prowadzone dalej badania wykazały, że przy użyciu kwasu pikrynowego, nietylko ból spowodowany oparzelizną natychmiast ustaje, lecz nadto nie tworzą się bąble i leczenie postępuje szybciej. Należałoby mieć zawsze pod ręką roztwór kwasu pikrynowego, zwłaszcza w fabrykach i zakładach, gdzie z samej natury rzeczy oparzenia przytrafiają się częściej. Kwas ten atoli użyty wewnątrz jest silną trucizną; trzeba więc przechowywać go pod kluczem, z zachowaniem ścisłych środków ostrożności.

Wino i promienie X. „La Nature“ donosi: jakoby w Bordeaux pewien chemik poddał działaniu promieni Röntgena kilka próbek wina. Na fografii okazały się czarne punkta, które, jak stwierdziła analiza, pochodziły z obcych substancyj: kwasu glycerynowego, kwasu amylowego, fuksyny i t. p. Przy badaniu zaś win naturalnych plam czarnych nie było na fotografii.

---

waniem ludzi cichej pracy, od takiego np. Gawercmana lub Bogusławskiego?... A jednak panowie anonimiarze chodzą pośród nas bezkarnie i jeżeli niekiedy wywołują ostry protest ze strony skrzywdzonej ofiary, jeżeli ta zdoła nawet zedrzeć z nich maskę, ludzie najuczciwi nie wstydzą się podobnym opryszkom podawać swej dłoni, do swego przypuszczać ich stołu. W ostatnich czasach, w naszej skrzynce redakcyjnej znaleźliśmy oto kilka takich anonimów bezpodstawnych, usiłujących za pośrednictwem prasy szkodzić różnym ludziom, którzy w jakibądź sposób narazić się im mieli sposobność. Ale niestety zapomnieliście zacni (!) panowie, że szanujący się dziennik nie może być śmietnikiem, na który każdy, kto tylko zechce, wyrzucałby swoje śmieci. Nie! prasa ma inne, daleko poważniejsze zadania i cele, a jeżeli są u nas świstki rewolwerowe żywiące się skandalem, to takich chwała Bogu, palcem każdy wskazać i na palcach u jednej ręki policzyć może.

Janek.

Z biblijografii i Prasy.

— *„Kuryjer Świąteczny“.* Po dość długiej przerwie, spowodowanej znanym procesem między b. wydawcami—„Kuryjer Świąteczny“ ukazał się w nowej szacie 3 b. m. pod redakcyją p. Józefa Jankowskiego. Numer 1-y okazowy przedstawia się bardzo dodatnio w układzie materyjału i doborze ilustracyj. Na część literacką złożyły się pióra: Rodocia, Or-ota, Pileckiego i innych. Dział ilustracyj opracowały nowe siły, oprócz znanego zdawna Mucharskiego.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 29 kwietnia (11 maja) w Bełchatowie na sprzedaż mebli, książek i ubrania, od sumy 112 rs. 60 kop.

— 8 (20 maja) w urzędzie p-tu noworadomskiego na przebudowę dwóch mostów na ulicy Źródlanej i wybrukowanie części tejże ulicy w m. Noworadomsku, od sumy 1041 rs. 37 kop., in minus.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu będzińskiego na 3-ch letnie oświetlanie 53 latarń ulicznych w m. Będzinie, od $5^1/_2$ kop. za jedną latarnię w ciągu jednej nocy, in minus.

— 1 (13) maja we wsi Łęki-Szlacheckie, w gminie Ręczno, na sprzedaż mebli, od sumy 140 rs.

— 4 (16) maja w urzędzie wójta gminy Dzierzązna w pow. Łódzkim, na sprzedaż 3 krów, wozu, konia, narzędzi rolniczych, mebli, sprzętów domowych i t. p., od sumy 206 rs. 32 kop.

— 8 (20) maja w m. Będzinie na rynku na sprzedaż nieruchomości, od sumy 107 rs. 80 kop.

— 7 (19) maja na komorze w granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 424 rs. 76 kop.

— 30 kwietnia (12 maja) w magistracie m. Łodzi na dwuletnią dzierżawę sklepu pod Nr. 15 na Nowym rynku, od sumy 560 rs. rocznie.

— 1 (13) maja w magistracie m. Łodzi na 3-ch letnią dzierżawę 11-stu jednomorgowych ogrodów, należących do kasy miejskiej w Łodzi.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

od 19 kwietnia (1 maja) na sezon letni 1896 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	17	po południu.
	odchod.	4	27	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	24	rano.
	odchod.	9	34	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	9	19	wieczorem.
	odchod.	9	29	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	3	49	w nocy.
	odchod.	4	09	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	35	w południe.
	odchod.	1	45	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	33	po południu.
	odchod.	5	43	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	32	rano.
	odchod.	10	47	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	6	57	rano.
	odchod.	7	17	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	12	00	w południe.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	5	50	rano.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	25	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	7	55	wieczorem.
№ 19	Z Piotrkowa do Granicy i Sosnowca.	12	40	w południe.
№ 20	Od Granicy i Sosnowca do Piotrkowa.	11	40	w nocy.

OGŁOSZENIE.

Komisyja budownicza przy Zarządzie Akcyznym
w gubernijach Kaliskiej i Piotrkowskiej

ogłasza, że dla potrzeb rządowej operacyi handlu spirytusem, zamierza w roku bieżącym przystąpić do budowli, sposobem entrepryzy, hurtowych składów okowity, z domami mieszkalnemi i odpowiedniemi w nich wygodami dla administracyi *w miastach: Kaliszu, Koninie, Łęczycy, Piotrkowie, Łodzi i Częstochowie.* Osoby życzące podjąć się budowli rządowych składów okowity, mogą przysłać swoje deklaracyje *do Zarządu Gubernijalnego Akcyzy w Kaliszu* w jak najkrótszym czasie, z wyszczególnieniem wykonanych już przez nich robót budowlanych i dołączeniem zaświadczeń o tem właściwych władz lub osób. (1—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографiи.

Rodzice spojrzeli na siebie ze zdumieniem. Widocznym już był dla nich wpływ Emmy.

— Moje dziecko—odezwała się pani de Grandpré z powagą — jeżeli ty nie chcesz nam powiedzieć zkąd wiesz o uczuciach pana d'Egrigné, nie dziw się, że i my, nie wdając się w przyczyny, oświadczymy ci stanowczo, że się na ten związek nie zgadzamy. Mówię ci to dlatego, że i przyjaźń twoja z siostrą tego pana musi być zerwaną. Rozumiesz przecież...

— Mój ojcze! — zawołała Gilberta, przerywając matce i ostentacyjnie odwracając się od niej. — Przed chwilą pytałeś mnie, czy zgadzam się przyjąć oświadczyny pana Ludwika, na to pytanie odpowiadam ci teraz: „tak, przyjmuję go“!

Była blada, a oczy jej rzucały błyskawice.

— Gilberto! Ubliżyłaś twojej matce, przeproś ją, przeproś natychmiast—zawołał baron, prostując wyniosłą swą postać.

Młoda dziewczyna skierowała się ku drzwiom.

— Gilberto! — zawołał ojciec groźnie już tym razem.

Jakgdyby go nie słyszała, wyszła z pokoju.

Rodzice stali naprzeciw siebie w milczeniu, przerażeni niemal sceną, jaka się odbyła. A więc był to bunt? bunt otwarty? Obelga rzucona w twarz matce?..

Ile w tej chwili cierpieli oboje opowiedzieć trudno; baron ból żony odczuwał całem sercem.

— To dziecko—przemówił po chwili milczenia—pozostawało pod bardzo złym wpływem.

— W każdym razie należało przynajmniej wybrać kogoś odpowiedniego, a nie rzucać się na oślep, w objęcia pierwszego lepszego.

— Wybrałam go dlatego, że go kocham i nie uważam go bynajmniej za pierwszego lepszego.

— Winszuję w takim razie! -- zawołał Paweł i wyszedł z pokoju.

Walka trwała nieustannie i taki stan wojenny męczył niewymownie oboje baronostwa.

Zebrani kiedyś, po raz dziesiąty może na naradę z Marsaciem, rozbierali tę kwestyję.

— Przyznaję, że cierpliwość moja wyczerpała się już zupełnie--powiedział baron. — Bądź co bądź opieramy się temu związkowi głównie dlatego, że Gilberta go pragnie i nie możemy nic poważnego zarzucić temu panu. Nasz opór niewiele więcej ma sensu niż upór Gilberty.

— Przeciwko niemu najpoważniejszym zarzutem jest sposób, w jaki zjednał sobie serce waszej córki.

— Ah!—zawołała z uniesieniem baronowa,—gdybym tylko była pewna, że je sobie zjednał, gdybym uwierzyć mogła, że ją kocha! Gdyby był postąpił otwarcie i uczciwie! Czyżbym się w takim razie opierała? Czy wiesz, że jego siostra koresponduje stale o tym przedmiocie z Gilbertą, a korespondencyję tę ukrywają przed nami!

— Czy ma pani na to dowody?

— Czyżbym ich szukać mogła? Czy nie dość jest podejrzewać własne dziecko, czyżbym je jeszcze szpiegować miała?..

Ukryła twarz w rękach i zalała się łzami. Baron odwrócił się, by ukryć wzruszenie. Ileż przy tej sposobności w sercach ich budziło się bolesnych wspomnień, jak żywo odzywały się dawne niezabliźnione rany! Wszakże i on podejrzewał żonę. Wszakże i ona działała skrycie. Była to natura prawa, postąpiła więc otwarcie, opuściła dom męża, by go nie shańbić, ale miłość jej nawet niewyznana, czyż nie była zdradą?

Marsac patrzył na nich z prawdziwem współczuciem.

— Mojem zdaniem — przemówił — położenie obecne jest tak ciężkie, że jakiekolwiek bądź rozwiązanie tej sprawy będzie łatwiejsze do zniesienia, niż obecne położenie. D'Egrigné nie jest sympatyczny dla nas, ale podobać się może młodej pannie. Jeżeli zaś chce się ożenić z Gilbertą dla jej posagu, urządzimy tak intercyzę, by musiał po ślubie być równie jak przed ślubem uprzejmym. W rezultacie może on być zięciem nie gorszym, jeżeli nie lepszym od wielu innych. A zresztą dlaczegoby nie miał kochać Gilberty?

— Ah, gdyby ją kochał prawdziwie, — wtrącił z goryczą baron nie odbierałby nam jej serca. Jeżeli jednak jesteś zdania...

— Przepraszam cię, baronie, ja w tej kwestyi nie mam żadnego zdania i nie chciałbym brać na siebie odpowiedzialności. Byłaby ona zbyt ciężką: tylko nie widzę innego sposobu wyjścia wobec...

Urwał nagle.

— Wobec wyjątkowego naszego położenia — dokończyła baronowa, tak, kwestyja dla innych zaledwie

przeszłości, ich ślubu i powrotu do domu. Przed laty trzydziestu siedzieli tak obok siebie, wracając z kościoła, on rozkochany szalenie, ona z ufnością patrząca w przyszłość tak, zdawało się pogodną i w szczęście bogatą.

Mimowoli baron westchnął. Żona przywykła już do panowania nad sobą, nie okazała ani iskry tej litości, która napełniała jej serce na myśl o jego zmarnowanem życiu. Westchnienie to jednak mieściło w sobie tyle bólu, że zwróciła się ku niemu. Siedział oparty o poduszki powozu, bardzo blady z przymkniętemi oczami z wyrazem nieopisanego cierpienia w twarzy.

— Chory jesteś? — spytała pani de Grandpré zaniepokojona.

Otworzył oczy i wyprostował się z wysiłkiem, aby odpowiedzieć żonie.

— Zmęczyłem się, wzruszenia trochę, ale to przejdzie... wybacz.

Przybyli wreszcie do domu. Baron wysiadł i krokiem dość pewnym udał się do swego pokoju. Żona przez chwilę wahała się, czy nie pójść za nim, nie odważyła się jednak i odeszła do siebie.

Za godzinę miano podać obiad, a baronowa ubierając się, myślała o tych czasach ich pożycia małżeńskiego, kiedy czuła się tak bardzo nieszczęśliwą, a jednak wspomnienia tych czasów miały dla niej nieopisany choć bolesny urok. Dziś po tylu burzach życia, tęsknie wracała pamięcią w te czasy, kiedy zasypiała bez wyrzutów sumienia z przeświadczeniem, że dzień następny przyniesie jej spokój. Jak ona tego spokoju

— Niezawodnie — odrzekła baronowa. — By jednak doszła do tego, musiano jej powiedzieć prawdę.

Wyszła z pokoju upokorzona do tego stopnia, że po raz pierwszy wobec męża wspomniała o przeszłości.

XII.

Gilberta zacięła się w uporze i nie było sposobu jej przewalczyć.

Chodziło jej nietyle o małżeństwo ile o to, by z tej walki z rodzicami ona wyszła zwycięzko. Dom zbrzydł jej, a sama pełna złej woli, upatrywała ją też w każdym słowie, w każdej czynności rodziców. Na dnie serca odzywał się wprawdzie przytłumiony głos, ostrzegający ją, że idzie na bezdroża, że weszła już na ścieżkę, na końcu której może znaleźć niedolę, że może zbyt drogo okupić wyzwolenie się z pod opieki rodziców, nie słuchała go jednak i podrażniona coraz to więcej zacinała się w uporze.

Wezwano na naradę Marsaca.

— Czy ja wiem co wam poradzić?.. Dziewczyna ulega widocznie jakimś tajemniczym wpływom, a najtrudniejszą jest walka z ukrytym wrogiem. Kto wie zresztą, czy nie jest nim jakieś podrażnienie, jakieś wprost fizyczne zboczenie tego młodego umysłu? Sprobujcie ją zabawić i rozerwać.

— Zapewne, ale co z nim zrobić? jaką mu dać odpowiedź.

— Powiedzcie mu, że Gilberta jest za młoda, niech czeka.

W tym też sensie baron napisał do Ludwika. Przyjął odpowiedź spokojnie. Wobec spodziewanej odprawy zwłoka ta wydała mu się bardzo dobrą wróżbą.

Paweł dowiedziawszy się o całej sprawie, oświadczył się też wprost przeciw temu małżeństwu. Młody d'Egrigné sztuczny, skryty i wiecznie pozujący, nie mógł się podobać młodemu człowiekowi, będącemu uosobieniem otwartej szczerości. Gilberta od jakiegoś czasu zwróciła na siebie baczniejszą uwagę brata. Coraz mniej ją cenił i znajdował mniej podobną do idealnego obrazu wymarzonej siostry.

Pozostawszy kiedyś z nią sam na sam, szorstko wyraził jej swój pogląd.

— Co ty znajdujesz nęcącego, powiedz mi, w tym szpicaku?—spytał jej bez ogródki.

Gilberta sponsowiała z gniewu, że brat ośmielił się tak wyrażać o człowieku, którego ona istotnie, lub też pozornie wyróżniła od innych.

— Podoba mi się taki, jaki jest! — odparła opryskliwie.

Brat patrzył na nią z niedowierzaniem.

— A zresztą — dodała — nie powinno cię dziwić, że pilno mi dom opuścić.

— Czy być może? Zdaje się jednak, że cię w nim dostatecznie psuto i pieszczono.

Oczy ich spotkały się chłodne i badawcze.

Paweł domyślił się, że siostra jego wie, jeżeli nie całą prawdę, to część jej przynajmniej.

drażliwa, dla nas jest nie do zniesienia; to też jeżeli jesteś pan zdania Marsaca — dodała, zwracając się do męża,—ja zgadzam się także.

— Bóg widzi, jak mi ciężko przychodzi dać to pozwolenie, ale jeżeli inaczej być nie może, niech się dzieje wola Boga! Jakże teraz zawiadomić tego pana?

— Powiedz Gilbercie, że cofamy nasz zakaz; to już wystarczy—wtrąciła z bólem pani de Grandpré.

Gilberta wiadomość tę przyjęła chłodno. Przez chwilę chciała powiedzieć ojcu, że teraz ona nie chce; ale uczucie dumy i oporu zwyciężyło, podziękowała mu chłodno. Miała pokusę rzucić się na szyję matce, ale widok jej zbolałej twarzy, wywołał nowy bunt w jej sercu i jej także podziękowała chłodno, jakby za rzecz jakąś związaną z życiem codziennem.

— Straciliśmy dziecko!—zawołał baron z tłumionem łkaniem.

— Nie panie, mam nadzieję, że serce to powróci do ciebie; ja tylko straciłam je bezpowrotnie, jest to przecież zupełnie naturalne, a ja i to jeszcze znieść potrafię.

Mówiła to spokojnie, bezdźwięcznym jakimś, matowym głosem, ale pod tym spokojem czuć było najokrutniejszą boleść, jaka szarpać może ludzkie serce.

Od tej chwili państwo de Grandpré otworzyli dom Ludwikowi d'Egrigné i robili wszystko, co było w ich mocy, by go w jaknajlepszem świetle wobec ludzi wystawić. Baron dzięki stosunkom swoim wyrobił bardzo przyzwoitą posadę, temu, którego dotąd nazywał „małym d'Egrigné". Na jednym tylko punkcie byli nie-

wzruszeni: rejent ich rodziny ułożył intercyzę w ten sposób, że panna de Grandpré zachowywała jako żona p. d'Egrigné wszelkie prawa do swego majątku. Gilberta nie oponowała temu. Ludwik również, jakkolwiek welce mu nie w smak poszły takie ograniczenia.

Ślub odbył się w pierwszych dniach czerwca asystowało mu całe towarzystwo. Jedni znajdowali, że baronostwo postąpili bardzo szlachetnie, przyjmując za zięcia człowieka bez majątku, inni dodawali złośliwie, że zrobili to z konieczności, wybrali tak, by gorzej nie wybrać. Ceremonija odbyła się tak, jak wszystkie inne, tylko podczas, gdy wszyscy składali życzenia młodej parze, i unosili się nad tem małżeństwem z miłości, uczucie to było bardzo dalekie od serca panny młodej. W jasno-oświetlonej zakrystyi matka męża obok jej własnej robiła na niej wrażenie bardzo pospolitej intrygantki, siostra, głupiej idyjotki, a on sam wydał jej się pospolity i śmieszny. Postawiła jednak na swojem i głośno unosiła się nad szczęściem swojem i zadowoleniem.

XIII.

Wracając z dworca kolei, na który odprowadzili, wyjeżdżającą w podróż poślubną córkę, baronostwo po raz pierwszy od lat wielu znaleźli się sam na sam w karecie. Siedzieli tuż obok siebie; oddychali jednem powietrzem i czuli się jakoś odgraniczeni w tej ciasnej przestrzeni od reszty świata. Obległy ich wspomnienia